

**MUZEUM im. WIKTORA STACHOWIAKA
w TRZCIANCE**

KOŃ W ŻYCIU I KULTURZE

**Wystawa ze zbiorów Andrzeja Grzybowskiego
i Lesława Kukawskiego**



TRZCIANKA 12.10.—1.12.1985

MUZEUM im. WIKTORA STACHOWIAKA
w TRZCIANCE

KOŃ
W ŻYCIU
I KULTURZE

Wstęp:

mgr Czesław Górecki

Tekst informatora i scenariusz wystawy:

mgr inż. Lesław Kukawski

Ilustracje w tekście:

Andrzej Grzybowski

WSTĘP

Muzeum im. Wiktora Stachowiaka w Trzciance, jak większość muzeów regionalnych, działalność swoją opiera, niezależnie od gromadzenia zbiorów własnych w wybranych dziedzinach specjalistycznych, na organizowaniu wystaw czasowych o bardzo zróżnicowanej tematyce.

Obecną wystwę „Koń w życiu i kulturze” Muzeum organizuje z inicjatywy p. Lesława Kukawskiego, który nie tylko użył swoich zbiorów hipologicznych, ale zaprosił do współpracy p. Andrzeja Grzybowskiego z Warszawy razem z jego przepyszną kolekcją.

Nasze Muzeum od blisko dwudziestu lat współpracuje z mgr Lesławem Kukawskim w dziedzinie wystawienniczej i w tym czasie zorganizowało już cztery wystawy z jego zbiorów, wprawdzie o różnych tytułach, ale pokrywające się tematycznie, a dotyczące kawalerii polskiej XX wieku. Tam problematyka końska też była reprezentowana, ale wyłącznie w odniesieniu do konnicy polskiej tego zamkniętego okresu lat 1914—1947.

Propozycja zorganizowania wystawy hipologicznej przyjęta została przez nas z aplauzem, gdyż do rzadkości należą wystawy poświęcone tej tematyce w naszym kraju, a jednocześnie liczymy na to, że ta ekspozycja spotka się z podobnie dużym zainteresowaniem społeczeństwa jak poprzednie kawaleryjskie tego samego autora i właściciela kolekcji.

Z radością witamy w naszym murach kolekcję p. Andrzeja Grzybowskiego, która zdobyła sobie tak szeroki rozgłos i powszechne uznanie po sukcesie wystawowym w gmachu Podchorążówki w warszawskich Łazienkach Królewskich.

Obu kolekcjonerów prezentujących swoje zbiory na wspólnej wystawie, mimo różnych zawodów, łączy zainteresowanie końmi od najmłodszych lat.

Andrzej Grzybowski, artysta dramatyczny, a jednocześnie świetny rysownik, znawca sztuki, projektant wnętrz pałacowych, mimo wielu przyjętych na siebie obowiązków, każdą wolną chwilę poświęca koniom. Jako jeździec amator, a jednocześnie znający do perfekcji tajniki jazdy konnej, korzysta z każdej nadarzającej się okazji, by jej zażywać. Wiele podróżując, zwiedził szereg obiektów końskich

w Europie i Afryce. Wykorzystując swój talent malarski ilustrował książki hipologiczne w kraju i w Niemczech, na prośbę autorki poczytnych opracowań o koniach arabskich, Eriki Schiele. Projektował scenografię do filmów, wykorzystując swą bogatą wiedzę o ekwipażach i hipologii. Od młodości wzbogacał swą kolekcję hipologiczną i jednocześnie bibliotekę poświęconą tej samej tematyce, z których część prezentujemy w Trzciance.

Lesław Kukawski, mgr inż. zootechnik, ukończył studia rolnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i po kilkoletniej pracy w stadninach państwowych, od wielu lat gospodaruje pod Trzcianką na własnym 25 —cio hektarowym gospodarstwie rolno-hodowlanym.

Od dzieciństwa pasjonował się końmi i kawalerią. Pasje te pozostały do dziś. Koń wierzchowy w zmechanizowanym gospodarstwie, działalność w Polskim Związku Hodowców Koni, w Polskim Związku Jeździeckim jako sędzia klasy państwowej, a także w Stowarzyszeniu Miłośników Dawnej Broni i Barwy, gdzie jest prezesem Oddziału Poznańskiego. Opracowywanie tematów z szeroko pojętej dziedziny hipologii i kawalerii, które bądź ukazują się w druku, bądź są wygłaszane w referatach oraz urządzanie wystaw swoich zbiorów z obydwu dziedzin (a było ich poza Trzcianką też parę) to również działalność społeczna dla szerszego grona ludzi. I to jest chyba recepta na życie — robić w życiu to, co sprawia przyjemność daje satysfakcję i dużo zadowolenia i radości, a jednocześnie przynosi korzyści sobie i innym.

KOŃ W ŻYCIU I KULTURZE

Polska liczy dziś około 1 700 tysięcy koni. W roku 1938 było ich u nas 3 916 tysięcy. Te liczby mówią same za siebie. Podobna tendencja spadkowa trwa na całym cywilizowanym świecie. Druga wojna światowa spowodowała rewolucję techniczną. Na miejsce żywej siły roboczej weszły silniki i maszyny, które w szybkim tempie zaczęły wypierać konia z gospodarki narodowej. Biorąc za przykład nasz kraj — koń pozostał wyłącznie w małych i średnich indywidualnych gospodarstwach rolnych. Z dużych gospodarstw folwarcznych znikł zupełnie. Nawet w stadninach państwowych, gdzie konie są jako zwierzęta hodowlane, nie korzysta się z ich pracy bo to się nie opłaca. Transport towarowy już dawno pozbył się koni, a dorożki pozostały tylko tam, gdzie jazda nimi może sprawić przyjemność ich pasażerom — większość ludzi woli taksówki. Świat się spieszy! Konie są za wolne. Coraz częściej spotyka się znaki zakazu przejazdu pojazdów konnych. Wojsko zlikwidowało ze swych szeregów konie, pozostawiając nieliczne w jednostkach górskich. Rolnicy, korzystający jeszcze z pracy koni, tylko czekają na możliwość zastąpienia ich ciągnikami. I tak koń nieubłaganie znika z naszego życia codziennego. Koń — ten odwieczny, niezastąpiony, wierny, niezawodny przyjaciel i towarzysz człowieka. Nie wytrzymuje to poczciwe zwierzę konkurencji techniki.

Jednak ludzkość w pewnym momencie się ocknęła. W krajach wysoce uprzemysłowionych, gdzie liczba koni zniżala się do zera, nagle przed kilkunastu laty, krzywa wykreślająca ten spadek zaczęła nagle wzrastać. Człowiekowi zaczęło czegoś brakować. Zatemśnił za swoim wiernym towarzyszem. Stwierdzono, że kontakt z maszyną to nie to samo. Człowiek bez konia, bez kontaktu z nim, staje się uboższy. I koń wrócił na swoje stare miejsce w pobliżu człowieka, ale w zmienionej już całkowicie roli. Nie konia wyrobnika, a konia uprzyjemniającego życie swego pana — jako źródło radości z przyjemnie i zdrowo spędzonego czasu po pracy. Jako koń wierzchowy, rekreacyjny, spacerowy, turystyczny czy pociągowy lekkiego pojazdu wycieczkowego. Niepomierne zaczęła wzrastać liczba koni sportowych i wyczynowych, a także wyścigowych, zarów-



no galopujących jak i klusaczy. Liczba klubów jeździeckich i ludzi uprawiających sporty konne zaczęła wzrastać w postępie geometrycznym.

Zainteresowanie wszelkimi możliwościami zbliżenia do spraw końskich osiąga w świecie nienotowane dotychczas rozmiary, sporty konne, które przed drugą wojną światową, na całym świecie były traktowane jako elitarne — dziś zataczają szerokie kręgi we wszystkich warstwach społecznych. Nawrót „do konia” stał się powszechny.

W Polsce niestety nie wygląda to aż tak różowo, ale chętnych do uprawiania tego, wcale nie taniego, sportu jest wielu.

Od zarania swego udomowienia koń wiernie służy człowiekowi. Ktoś kiedyś dowcipnie powiedział, że człowiek dopiero wówczas stał się naprawdę człowiekiem, kiedy dosiadł konia. Jest w tym wiele prawdy. Wiedzą o tym ci, którzy jeżdżą konno. Z wysokości koń-

skiego grzbietu świat doprawdy wygląda inaczej — weselej. Troski i zgryzoty pozostają na ziemi. Na wszystko patrzy się z góry, z wyższością. „Prawdziwe szczęście w świecie, na końskim leży grzbiecie” — mówi to międzynarodowe stare porzekadło.

Zmieniała się rola konia na przestrzeni wieków. Długo, bardzo długo, to najpiękniejsze zwierzę nosiło wyłącznie wojowników i służyło do jazdy wierzchem, choć nieliczne ciągnęły rydwany bojowe. Ciężki transport towarowy i rolnictwo obsługiwały woły. W rolnictwie koń został zatrudniony na większą skalę właściwie dopiero w XIX wieku.

Cały czas nadal koń jest towarzyszem żołnierza. Rola jazdy na przestrzeni wieków się zmienia, ale zawsze koń wiernie jej służy. Dopiero doświadczenia drugiej wojny światowej, w której konie na równi z ludźmi złożyły swą ofiarę w dziesiątkach tysięcy poległych w bitwach i padłych z chorób i wycieńczenia, eliminują definitywnie konie z większości armii świata.

Wprawdzie pułki wprowadzające na miejsce koni wozy pancerne, nadal pozostawały z nazwy i tradycji kawaleryjskie, ale tak długo



były one „z ducha” kawalerskie, jak długo służyli w nich żołnierze wychowani w konnicy. Najlepszym dowodem na to, że obcowanie z koniem utrwała cechy, o które bez konia trudno, jest fakt wprowadzania do szkół oficerskich w wielu armiach, ponownie jako przedmiotu obowiązkowego — jazdy konnej.

Wszędzie powraca się do tradycji kawalerskich. Nawet w zupełnie cywilnych środowiskach próbuje się w jakiś sposób je kontynuować. Młodzi ludzie, z zapartym tchem słuchają opowieści byłych kawalerzystów o Grudziądzu i marzą im się kawalerskie mundury podchorążackie. Bo kawaleria to „styl bycia, życia i reagowania na świat. To szybkość, zdecydowanie i determinacja”. A kawaleria — to koń! A niegdyś sarmatyzm oparł się na tym co było kulturą konia. To właśnie koń był stylem życia, stylem bycia, stylem rozrywki. Był wszystkim!

Podobnie było i u innych narodów, gdzie stałe obcowanie z końmi wytwarzało swoisty styl w życiu i postępowaniu. Wręcz odmienny od sposobu życia ludzi nie mających z końmi nic wspólnego.

Pozostałości tego dają się zauważyć, gdyż są kontynuowane w środowiskach „koniarzy” — w sporcie jeździeckim, w stadninach koni, w stadach ogierów. Próbowano te „maniery” u nas zniszczyć wówczas, gdy na całą hodowlę koni patrzono krzywo i gdyby nie potrzeba sprzężaju dla rolnictwa, już by jej nie było. Wtedy, gdy z podobnych względów zlikwidowano ostatnie pułki kawalerskie. Jednak odwieczne przymierze jeźdźca z koniem oparło się przeciwnościom i nie dało się zniszczyć, a dziś to już nam raczej nie grozi.

Więc uczmy nadal naszą młodzież, że koń to coś więcej niż czworonożne, piękne, zwierzę. Że koń wymaga nie tylko naszej opieki i starania, ale należy mu się i nasz szacunek za to, co dla nas przez wieki uczynił. Że należy mu się i nasza miłość za to, że pozwala nam się cieszyć swoją przyjaźnią. Że także należy mu się nasza dozągonna wdzięczność za tę całą „otoczkę” kulturalną, która go otacza, a nam pozwala z niej korzystać. I nie zapominajmy, że kultura, to wielkie słowo, a kultura konia, to dla koniarza powinna być świętość.

I pamiętajmy o sloganie, który ma wiele wspólnego z kulturą, że „koń lubi porządek” i nie oburzajmy się, gdy od nas żądają, by siadając na konia mieć czyste buty i być ogolonym i schludnym. Zaczniemy od tych spraw drobnych i zewnętrznych, a za tym przyjdzie „styl życia i styl bycia”, którego się nie będziemy musieli wstydzić.

Rzędy końskie i akcesoria jeździeckie były zawsze integralną częścią uzbrojenia i wyposażenia jazdy, czy byli to rycerze okuci w zbroję, husarze, pancerni, dragoni, czy później szwoleżerowie, ułani, strzelcy konni, huzarzy czy kirasjerzy.

W zbrojowniach zamków, lamusach dworów czy komorach zaścianków szlacheckich, wyposażenie jeździeckie sasiadowało latami z bronią, czekając początkowo aż właściciel stanie w potrzebie na wezwanie ojczyzny. Potem, gdy czasy się zmieniły, przedmioty te były świadectwem czynów poprzednich pokoleń. Że jednak kraj nasz rzadko cieszył się spokojem, kolejne wypadki dziejowe zmniejszały zasoby rodzinnych pamiątek. Bądź pustoszyły je obce wojska, bądź oddawano sprzęt na potrzeby rodzimych oddziałów. Czas nieubłaganie też robił swoje.

W rezultacie pozostawały te najcenniejsze rzędy końskie, niejednokrotnie bezcenne dzieła sztuki, wytwór rąk nie tylko siodlarzy, ale i złotników i jubilerów. Te, w większości trafiły do zasobnych muzeów, gromadzących zarówno dzieła sztuki jak i uzbrojenie.

Inne losy czekały prosty, codzienny, użytkowy sprzęt jeździecki i stajenny, przechowywany w przystajennych masztarniach, zwanych dziś siodlarniami. Tak długo był w użyciu, dopóki nie uległ

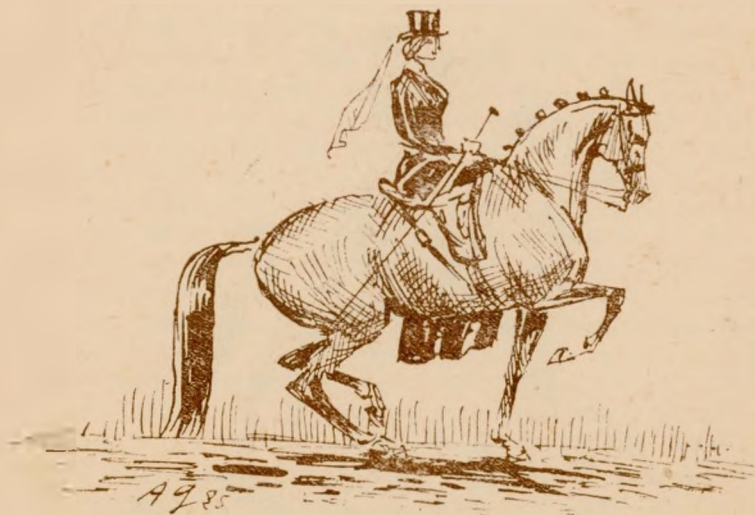


zniszczeniu. Potem go po prostu wyrzucano. Dlatego tak trudno dziś o te przedmioty najprostsze, najtańsze, a wytwarzane niegdyś masowo.

Wszystko to, co służyło do obsługi i użytkowania koni, jeździectwa, zaprzęgów i hodowli, znajdowało się z natury rzeczy w gospodarstwach rolnych prowadzących stadniny, zwłaszcza tych o wieloletniej tradycji.

Co zasobniejsi właściciele stadnin, wzbogacali swe zasoby końskie o portrety swych koni, jak również i literaturę hipologiczną.

Pod koniec XIX w. we wsi Łosiejówka na Podolu, gospodarujący tam Józef Wieleżyński, przez szereg lat gromadził w swym pałacu zabytki przeszłości, ze specjalnym uwzględnieniem militariów i wszystkiego, co dotyczy konia. W roku 1913 swoje zbiory hipologiczne zaprezentował na wielkiej wystawie przemysłowej w Kijowie. W reportażu w miesięczniku „Świat” z tegoż roku, autor podpisujący się inicjałami J. U. tak pisał na ten temat: „...wśród szaf i ścian zapełnionych starodawnymi okazami wspaniałych siodeł hetmańskich, barwnych uprzęży, rzędów... w szafach z księgami — cała literatura o koniu we wszystkich europejskich językach. Obok



ksiąg o koniu — sztychy Adama, Vernetów, obrazy olejne Kossaków, Ajdukiewicza, Masłowskiego, Szewczyka itd. Olbrzymia kolekcja dzwonków do uprzęży, batogów, szpicrut, harapników, nahażów... Zbiory łosiejowickie to kompletne Muzeum Konia — wszystko tu mówi o koniu, o jego przez wieki wiernej służbie”.

Wypadki i działania wojenne lat 1914—1920 zniszczyły wiele tego typu zasobów.

W roku 1923 Centralna Szkoła Kawalerii w Grudądzu wystosowała apel do wszystkich miłośników konia o przekazanie eksponatów do mającego powstać przy szkole, wzorem francuskiego Saumur, Muzeum Konia Polskiego, jako należny mu „narodowy zbiorowy pomnik historyczny” — Ta szlachetna idea nie doczekała się realizacji do wybuchu wojny w 1939 r.

Po katastrofalnych zniszczeniach w drugiej wojnie światowej, zorganizowanie muzeum konia stało się już sprawą palącą, aby ratować te resztki, które się jeszcze zachowały. Kilkakrotnie uchwalane projekty usytuowania takiej placówki muzealnej w stadninach państwowych, od 1948 r. poczynając, nie doczekały się nigdy pełnej realizacji.

W roku 1958 Muzeum Kultury Fizycznej i Sportu w Warszawie uruchomiło u siebie dział jeździectwa. Zaprzęgami zajęło się Muzeum



Powozów w Łąncucie. Dyrekcja Państwowych Torów Wycigów Konnych na Służewcu w Warszawie gromadzi zbiory dotyczące swojej działalności.

Muzeum Narodowe Rolnictwa w Szreniawie pod Poznaniem dysponuje ciekawymi zbiorami, mającymi związek z hodowlą i użytkowaniem koni, lecz nie jest to ekspozycja zwarta, a podzielona pomiędzy hodowlę zwierząt i transport wiejski.

Rozwijająca się z dobrymi wynikami w naszym kraju, nowa dyscyplina sportu konnego — powożenie zaprzęgami cztero- i parokonnymi, spowodowała wzrost zainteresowania gromadzeniem zabytkowych pojazdów konnych przez stada ogierów i stadniny koni, a także przez kolekcjonerów prywatnych. Duża w tym zasługa propagatora tej poważnej i bardzo drogiej dziedziny zbieractwa. Zbigniewa Prus-Niewiadomskiego.

Co jakiś czas ukazywały się w prasie artykuły — apele, przypominające o konieczności utworzenia muzeum konia, którego nadal nie było. Byliśmy w tej dziedzinie na szarym końcu za wieloma krajami europejskimi, które takie placówki od lat posiadały. Przykre to tym bardziej, że Polska nadal jest w czołówce krajów o największej ilości koni.

Wreszcie w roku 1983 powołano do życia w Warszawie Muzeum Łowiectwa i Jeździectwa, z siedzibą w Łazienkach. Wprawdzie dyrekcja tej placówki zapowiada, że wbrew nazwie interesuje się wszystkim co dotyczy konia ale o tym przekonamy się wówczas, gdy muzeum to rozpocznie działalność ekspozycyjną, której narażenie z wielu względów brak.

Zapotrzebowanie miłośników konia na wystawy o tematyce historycznej jest ogromne, a ilość ich na przestrzeni lat wręcz kompromitująco znikoma. Nie sposób ich wymienić nie dlatego, że było ich dużo, ale dlatego, że prawie wszystkie miały zasięg lokalny i nie zawsze relacje o nich trafiały na łamy prasy. Przeważnie były to wystawy malarstwa i grafiki, bądź indywidualne, bądź zbiorowe na ogólny temat: „koń w sztuce”, a także duża wystawa warszawska malarstwa XIX—XX-wiecznego pt. „Koń mój przyjaciel”. Wielkie powodzenie miała wystawa prac trzech pokoleń Kossaków w Muzeum Narodowym w Poznaniu, w r. 1977.

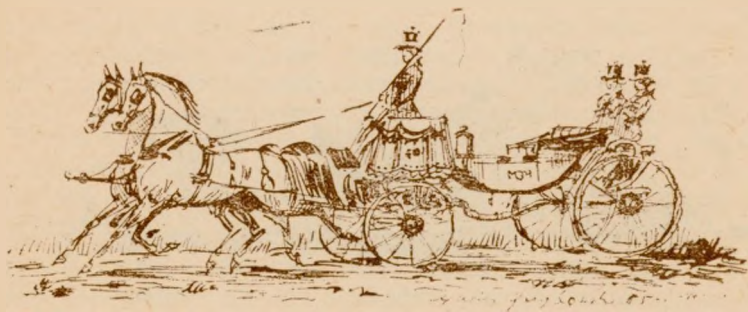
Kapitałnym przyczynkiem do uroczystości 150-lecia Stadniny Koni w Janowie Podlaskim było w r. 1967 zorganizowanie ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie, staraniem Andrzeja Grzybowskiego, wystawy sztuki o tematyce końskiej z czasów Królestwa Kongresowego, kiedy to powołano do życia pierwszą polską stadnię państwową. Ekspozycja urządzona z prawdziwym znanstwem

i ze smakiem, wśród stylowych mebli z epoki, budziła zachwyty znawców z kraju i zagranicy.

Wprawdzie organizatorzy wystaw sztuki, których tematem wiódącym był koń, starali się dodawać do ekspozycji pewne oryginalne przedmioty z wyposażenia jeździeckiego, które są świetnym dopełnieniem wizji malarskich, nie zaspakają to jednak apetytów zainteresowanych widzów. Takie uzupełnienie zastosowano na wystawie Kossaków w Poznaniu, gdzie elementem dekoracyjnym były siodła. Podobnie na wystawie w Olsztynie, gdzie prócz siodła znalazły się ubiory jeździeckie. W obu przypadkach korzystano ze zbiorów Lesława Kukawskiego, a także Muzeum Sportu.

Ciekawą inicjatywą Akademickiego Klubu Jeździeckiego w Lublinie w r. 1970, było zorganizowanie wystawy pt. „Koń i jeździec”, na której dzieła sztuki sąsiadowały z elementami wyposażenia końskiego zarówno cywilnego, jak i wojskowego, a także przedmiotami służącymi jako pomoce do nauki hodowli koni na uczelniach rolniczych. Wiele przedmiotów na tej wystawie pokazanych wypożyczył A. Grzybowski ze swojej kolekcji.

Duża wystawa na terenie Międzynarodowych Targów w Poznaniu w r. 1982 pt. „Koń Polski”, której organizatorem ze zbiorów własnych i wypożyczonych było Muzeum Narodowe Rolnictwa w Szreniawie, dała przedsmak tego, co w wymarzonym muzeum konia powinno się znaleźć.



Truizmem byłoby podkreślanie udziału kolekcjonerów w tworzeniu zbiorów muzealnych. Gdyby nie działalność kolekcjonerska wielu światłych zbieraczy w XIX w., zapewne nie byłoby wogóle muzeów. To samo można powiedzieć o bibliofilach. W sytuacji, gdy od momentu odzyskania niepodległości w r. 1918 przez 65 lat nie mogliśmy się zdobyć na utworzenie muzeum konia, ileż ciekawych, niepowtarzalnych, często bezcennych przedmiotów dotyczących kultury hipologicznej przepadło bezpowrotnie, a przepadło by jeszcze więcej, gdyby nie fanatyczni niejednokrotnie zbieracze i kolekcjonerzy, którzy je ratowali.

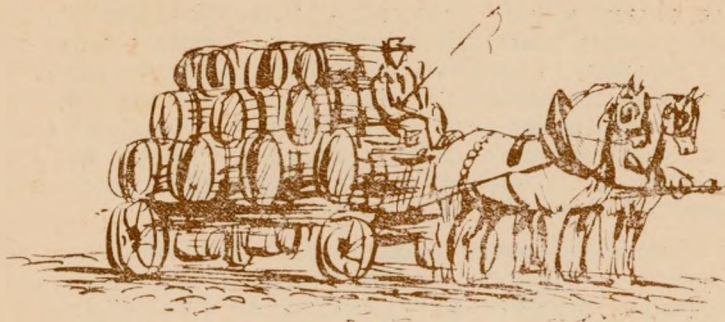
Kolekcjonerstwo prowadzone z wiedzą i znanstwem jest tym szlachetniejszą pasją, gdy niesie w sobie i moment społecznego oddziaływania przez udostępnianie swych zbiorów w formie wystaw.

Wydarzeniem artystycznym dużej rangi było udostępnienie zwiedzającym w r. 1983 w jednej z sal łazienkowskiej Podchorążówki całości zbiorów hipologicznych znanego warszawskiego kolekcjonera pt. „Zbiory i prace Andrzeja Grzybowskiego”. W obszernej relacji z tej wystawy pisał Stanisław Ledóchowski:

„Na tę bezprecedensową kolekcję składają się obrazy, rysunki i sztychy, siodła i akcesoria jeździeckiego oporządzenia, medale i odznaki, a wreszcie książki, ryciny i fotografie. Niespotykany w muzealnictwie sposób ich aranżacji przywołuje wspomnienie staropolskich domów, gdzie prekursorzy rodzimej hodowli kreowali taki ideowy program siedziby polonusa — koniarza. Andrzej Grzybowski nawiązuje do źródeł polskiej kultury hipologicznej, ukazując możliwości ich kontynuacji”.

Jeżeli dodamy do tego, że otwarcia wystawy 1.09.1983 r. dokonali wspólnie prezes PAN prof. dr Aleksander Gieysztor i nestor polskich hipologów prof. dr Jan Grabowski, będzie to dowodem ważkości tego wydarzenia dla kultury.





Obecna wystawa mogła dojść do skutku dzięki wieloletnim przyjaznym kontaktom obydwu kolekcjonerów prezentujących swe zbiory. Pomysł takiego podejścia do tematu, to wynik wielu długich dyskusji i rozważań, prowadzonych przy każdej okazji na przestrzeni szeregu lat, którzy tematem niezmiennie zawsze był koń i jego obecność w kulturze ogólnoswiatowej. Koń nie tylko jako siła pociągowa, środek lokomocji, narzędzie walki czy zwierzę hodowlane, ale właśnie jako stworzenie, które przez wieki stało się także czynnikiem wpływającym na pewną nobilitację człowieka.

Wystawa jest zestawieniem dwóch niezależnych kolekcji, które wzajemnie się uzupełniają, a jako ilustrację pierwszej części tytułu „Koń w życiu” zawierają sprzęt i akcesoria, które miały bezpośredni związek z użytkowaniem koni zarówno cywilnych jak i wojskowych na przestrzeni dziesiątków, a nawet setek lat, tak na terenach polskich jak i innych krajów. Pamiątki, żetony, nagrody uzyskiwane na zawodach konnych, biegach św. Huberta, wyścigach i innych imprezach konnych dawniej i obecnie. Przykłady dokumentacji hodowlanej prowadzonej w stadninach koni i stadach ogierów. Wybór literatury i wydawnictw hipologicznych zarówno polskich jak i obcojęzycznych. Jako uzupełnienie niektórych rzędów jeździeckich przykłady ubiorów obowiązujących w pewnych określonych okolicznościach, a także mundury personelu państwowych zakładów hodowli koni noszone dawniej i obecnie. Fragmenty uprzęży różnych typów. Uzupełnieniem ekspozycji są fotografie i fotogramy.

Wystawa nie rości sobie pretensji do wyczerpania tematu. Byłoby to zresztą niemożliwe z wielu względów. Zresztą w kolekcjonerstwie tego typu praktycznie nigdy żadna kolekcja nie może być zamknięta i jest to praca bez końca.

Ilustracją drugiej części tytułu „koń w kulturze” są, niestety nie-
zbyt liczne, obrazy, sztychy i rysunki, a także wybór literatury pięk-
nej. Dzieła polskiej literatury powieściowej, powszechnie znane,
opiewające przewagi i klęski naszej jazdy, a tym samym konie, a tak-
że utwory poświęcone samym koniom. Tu się też znajdują opracowa-
nia historyczne dokumentujące osiągnięcia polskiej hodowli koni nie
tylko na gruncie rodzimym, ale i na świecie. Nie można nie wymie-
nić tu nazwiska autora większości tych wydawnictw, nieodżałowane-
go, niedawno zmarłego prof. dr. Witolda Pruskiego.

Na zakończenie ekspozycji autorzy prezentują swój osobisty do-
robek w dziedzinie hipologii. A. Grzybowski — artykuły, ilustracje
książek, rysunki, projekty scenograficzne do filmów. L. Kukaw-
ski — opracowania monograficzne, artykuły historyczno-hodowlane
i sprawozdania jeździeckie.

Obu wystawców łączy od młodzińcych lat zamiłowanie do koni,
pasja jeździecka, sentyment do przeszłości, kiedy to ryk motorów
nie zagłuszał tupotu kopyt i parskania koni, a rzenie stad niosło się
daleko w czystym niezatrutym spalinami powietrzu. A pasję końską
rozumieją tylko koniarze — ta pasja nie mija nigdy, może być tyl-
ko przytłumiona, ale wówczas i tak powraca.

Jeżeli zwiedzającym ta wystawa da chwilę radości, a jednocześnie
sprowokuje do zadumy nad faktem, że kultury kania, tego cudawne-
go stworzenia, nie można zatrzeć, gdyż jest ona częścią dorobku
ludzkości i musi być kontynuowana, będzie to dla nas wystarczają-
cą nagrodą i satysfakcją ze spełnionego dobrego uczynku.

